

4 Osiem Błogosławieństw (14 stycznia 2008)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór. Witam państwa bardzo gorąco na pierwszym spotkaniu po Nowym Roku, w roku 2008. Oby był dla nas wszystkich pomyślny i dobry. I w tej intencji pomodlimy się prosząc Boga by Jego błogosławieństwo nam we wszystkim towarzyszyło. W imię Ojca ... Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Drodzy państwo, bardzo serdecznie witam w nowym roku raz jeszcze. Cieszę się bardzo, że znów się spotykamy po świętach Bożego Narodzenia, po okresie noworocznym. Już tak na dobre nam się ten nowy rok zestarzał — to może za dużo — ale podróśl na pewno, bo mamy za sobą prawie połowę miesiąca stycznia. I wracamy do naszego spotkania z Chrystusem. I chcielibyśmy Chrystusa zobaczyć przy pomocy również Ojca Świętego Benedykta XVI. Tak bowiem umówiliśmy się w tym roku, podczas tych katechez, które teraz mamy, że będziemy czytali Ewangelie i będziemy przyglądali się Ewangeliom po to, żeby rozpoznać w nich Jezusa Chrystusa. Ale za przewodnika naszej drogi obraliśmy papieża, który jest następcą Jana Pawła II, obecnego papieża. Gdybyśmy szukali jakiegoś obrazu, jakiegoś klucza do tych konferencji, to można by powiedzieć tak. Biorąc Ewangelię do ręki, biorąc do ręki Nowy Testament, chcemy oczami wyobraźni — ale nie tylko, bo także oczami serca, i również poprzez rozum, poprzez intelekt, chcemy jak gdyby wmieszać się w tłum tych, którzy prawie 2000 lat temu słuchali Jezusa, którzy Go oglądali, którzy za Nim chodzili, którzy patrzyli na Niego. Możemy wyobrazić sobie, żeby na chwilę dać ujście marzeniom, że oto Jezus gromadzi przy sobie kilkaset osób tak, ile tu jest w tej chwili. I te kilkaset osób — a wiemy dobrze, że było ich przy Jezusie znacznie więcej, czasami tłumy sięgające wielu tysięcy — te kilkaset osób wsłuchuje się w to, co mówi Jezus, ogląda Jego cuda, idzie za Nim, zostawia wszystko, zwłaszcza tak jak Apostołowie i uczniowie. I wyobraźmy sobie, że oto jesteśmy w tym tłumie, albo jesteśmy w tej grupie i chcemy przysłuchać się uważnie temu, czego Jezus naucza.

I zadajemy sobie pytanie co w Jego nauczaniu jest takiego, co może nas porwać, że może nas zachwycić, że może nas zastanowić, że udało Mu się zdobyć tylu ludzi, do których przemawiał. Ale nie tylko zdobyć i pozyskać, ale wewnętrznie przemienić tak, że kiedy Go spotykali, zostawiali za sobą wszystko, co do tej pory mieli, i rozpoczynali zupełnie nowe życie. „Co takiego jest w nauce Jezusa?” — pytamy również i my po 2000 lat, i bierzemy do ręki Pismo Święte, i próbujemy je czytać. A towarzyszy nam w tym obecny papież. To jest sens tych katechez.

Dzisiaj weźmiemy za punkt oparcia jeden z tekstów z Ewangelii bardzo dobrze znany. Ale jak państwo wielokrotnie mogli się przekonać, to, co jest doskonale znane, nie zawsze jest doskonale rozumiane. Możemy wiedzieć więcej i więcej, natomiast rozumieć coraz mniej i mniej. Ten tekst, który dzisiaj stanowi przedmiot naszej refleksji — właściwie gdybyśmy zapytali każdą i każdego z państwa to myślę, że w dużej części moglibyście nawet na pamięć powiedzieć o co chodzi, wypowiedzieć tekst. Natomiast gdybyśmy mieli powiedzieć dlaczego właśnie ten fragment Jezusowego nauczania jest tak ważny, tak doniosły, tak piękny, dlaczego mamy pójść tą drogą — to myślę, że właśnie pod tym względem ta nasza wspólna refleksja jest bardzo potrzebna. Idziemy więc za papieżem. I posiłkując się także jego książką — przemyślaną, przetrwonioną, i oby również przeżyta — bierzemy dzisiaj za punkt oparcia Kazanie na Górze. A ponieważ to Kazanie na Górze zajmuje pełne trzy rozdziały w Ewangelii św. Mateusza, zatem byłoby za długie, abyśmy mogli je omówić w całości. Skupimy się na pierwszym elemencie Kazania na Górze, który bardzo dobrze znamy, mianowicie na Ośmiu Błogosławieństwach. Chciałbym, żebyśmy dzisiaj raz jeszcze z drugiej strony, tak jakby oczami papieża, przyjrzeni się tym Ośmiu Błogosławieństwom, próbowali zrozumieć te Błogosławieństwa i odpowiedzieć na pytania dlaczego i w jakim stopniu one dzisiaj dla nas pozostają drogą życia, i dlaczego Jezus nam Osiem Błogosławieństw pozostawił i jaka jest treść, czego od nas pragnie, co pragnie osiągnąć dając nam właśnie Osiem Błogosławieństw.

Zacznijmy jak zawsze od kontekstu bardzo szerokiego. Osiem Błogosławieństw ma swoje początki na terenie Galilei. Są wśród państwa osoby, i to w liczbie pewnie co najmniej kilku dziesiątków, które były w Ziemi Świętej. Kiedy więc za chwilę przeniesiemy się do rozważania Ośmiu Błogosławieństw, możecie zamknąć oczy. I doskonale państwo wiedzą, że Góra Błogosławieństw, która była miejscem, gdzie Jezus te Błogosławieństwa wygłosił, jest jednym z najpiękniejszych miejsc Ziemi Świętej. Oprowadziłem tam po Ziemi Świętej, i zawsze była w tym Galilea i Góra Błogosławieństw, do tej pory 48 grup. Zatem jest to jakieś doświadczenie. I mogę powiedzieć z czystym sercem, że

co najmniej 48 razy, przy każdej sposobności, wysłuchałem tych samych zwierzeń. Mianowicie że dla bardzo wielu uczestników pielgrzymek było to jedno z największych doznań, porównywalne z tym, co można przeżyć na Kalwarii, co można przeżyć przy pustym Grobie, co można przeżyć w Getsemani. Natomiast Góra Ośmiu Błogosławieństw to takie miejsce, gdzie człowiek siada – jeżeli tylko czas na to pozwala, patrzy przed sobą na Jezioro Galilejskie. Widać przed nami ponad 20 km. Widać góry Transjordanii, widać góry Galilei, widać tę taflę jeziora. Dookoła zielono, pięknie o każdej porze roku. To wszystko zadbane, słychać ptaki, mnóstwo kwiatów. Można by powiedzieć — w jakimś sensie raj na ziemi. Otóż to właśnie w tym miejscu Jezus wygłosił Błogosławieństwa, na które chcemy zwrócić dzisiaj uwagę. Myślę że każdy, kto tam był, ma w sercu jedną potrzebę. Tę mianowicie, że jeżeli można by tam raz jeszcze wrócić, to już nie na pół godziny czy na godzinę, nie na czas przeznaczony na mszę świętą, ale wrócić tam na dłużej, na przykład na rekolekcje albo na jakiś dzień skupienia, na osobiste przeżycie tego spotkania z Chrystusem, gdyby to marzenie spełnić się mogło, to bardzo wielu chrześcijan byłoby zadowolonych.

Przenieśmy się więc na Górę Ośmiu Błogosławieństw. Ci z państwa, którzy tam byli, oczami pamięci, ci z państwa, którzy tam nie byli, oczami wyobraźni. Ale będziemy zwracać uwagę teraz nie tyle na krajobraz zewnętrzny, na geografę, topografię tego terenu, ile zwrócimy uwagę na krajobraz wewnętrzny. A więc zwrócimy uwagę na to, co duchowe, co głębokie, co wewnętrzne, co może się nam przydać w życiu, co powinno pozostać jako pamięć tego Kazania na Górze i Góry Ośmiu Błogosławieństw.

Zatem Galilea. Otóż Galilea nie cieszyła się dobrą opinią w czasach Jezusa z tego powodu, że w Galilei mieszkało sporo pogan. Dlatego kiedy Jezus udał się do Jerozolimy, i kiedy tam przebywał w okresie wielkich świąt żydowskich, to mieszkańcy Jerozolimy zadawali sobie pytanie: Może być coś dobrego z Galilei? Galilea źle się kojarzyła. I tutaj już dotykamy pierwszej sprawy, pierwszej rzeczywistości, która w Ośmiu Błogosławieństwach daje wyraźnie znać o sobie. Pan Bóg, który objawia siebie w osobie Jezusa Chrystusa, Jezus, który usiłuje pozyskać ludzi do Bożej drogi życia, Jezus naucza w miejscu, co do którego istniały złe skojarzenia. Stał się człowiekiem, ale takim człowiekiem który, można by powiedzieć, schodzi na samo dno ludzkiej egzystencji. Idzie tam, gdzie inni pójść nie chcą. Państwo pamiętają z Ewangelii wiele takich fragmentów, gdy miano Jezusowi za złe, że udaje się do grzeszników, udaje się do faryzeuszów co do których istniała wtedy daleko idąca podejrzliwość, że pozwala podejść do siebie blisko kobiecie cudzołożnej, pozwala, żeby ocierała mu stopy swoimi własnymi włosami, pozwala, żeby wylewała olejek. „Gdyby wiedział” mówili niektórzy „kim jest ta kobieta, to by nie pozwolił tego robić”. A więc takich, którzy gorszyli się Jego postawą, było sporo. A On okazywał miłosierdzie każdemu człowiekowi. I również Jego obecność na terenie Galilei, i nauczanie przez trzy lata na terenie Galilei, to jest nic innego, jak znak miłosierdzia dla tych ludzi, którzy w ówczesnej Palestynie byli pogardzani i zepchnięci na margines. Spodziewano się, że ważna jest Jerozolima. Oczekiwano, że to, co najważniejsze, musi rozegrać się w Jerozolimie. A Jezus właśnie w Galilei! Z Galilei czyni centrum swojego nauczania i czyni centrum swojego przepowiadania i swojej działalności. I czytamy w Ewangelii św. Mateusza takie słowa (Mt5,1):

Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę.

Mamy tutaj jak gdyby dwa punkty odniesienia. Jezus widzi tłumy Te „tłumy”, po grecku jest takie słowo [ochloj], ono zawsze znaczy tysiące ludzi. Tłum to taka liczba ludzi, której nie sposób bardzo szybko policzyć. Więc Jezus widzi tłumy. I ze względu na te tłumy idzie na górę. Być może po to, żeby być lepiej widocznym. Być może po to, żeby być lepiej słyszany. Ale być może po to, żeby ogarnąwszy wzrokiem jak największą liczbę ludzi do nich skierować swoje nauczanie.

Nauczanie Jezusa, nauczanie Ośmiu Błogosławieństw, jest adresowane do wszystkich. Nie jest tak, że ta droga życia, chociaż jest bardzo wzniosła i bardzo trudna, zastrzeżona jest tylko dla niektórych. Mówi się czasami, że Ośmiu Błogosławieństw to jest droga życia dla osób konsekrowanych, dla zakonników, dla zakonnice, może dla kapłanów. A więc dla tych, którzy poświęcili się służbie Bożej. Natomiast przeciętny chrześcijanin jest niezdolny do tego, żeby pójść drogą Ośmiu Błogosławieństw. Nic bardziej błędnego!

Droga Ośmiu Błogosławieństw jest dla wszystkich bo Jezus, głosząc te Błogosławieństwa, nauczając, miał przed sobą tłumy! Z całą pewnością mogą sobie to państwo wyobrazić, że w sta-

rożytności nie było głośników, nie było mikrofonów, nie było nagłośnienia. Jeżeli Jezus nauczał, robił to pewnie pod wieczór, albo nawet wieczorem. Wtedy głos rozchodzi się dalej, jest bardziej donośny. Ale możemy się domyślać, że było tak, że oto Jezus nauczał a ci ludzie, którzy siedzieli bliżej, powtarzali Jego słowa tym, którzy siedzieli dalej. I tak trwał taki swoisty dialog, swoista rozmowa tego, który uczy, z tymi, którzy słuchają.

I wyszedł na górę.

Wychodząc na górę jest jak Mojżesz, bo i Mojżesz przecież spotkał Pana Boga na Górze. To góra Synaj, którą też część z państwa widziało. Natomiast są wśród państwa tacy, którzy mieli szczęście również na niej być i doświadczyć tego trudu Mojżesza wchodzącego na górę Synaj. Górę Synaj leży dzisiaj na terenie Egiptu, Góra Błogosławieństw na terenie północnego Izraela. Jezus chce przez to powiedzieć, że oto daje Prawo Nowe, nową drogę życia która nie usuwa tego, co Bóg dał ludzkości na Synaju, nie usuwa Dziesięciu Przykazań, lecz Dziesięć Przykazań Bożych zakłada. Oto do Dziesięciu Przykazań Bożych dochodzi coś więcej niż to, co było do tej pory. I na czym polega to więcej?

Co nam chce powiedzieć Jezus dając te Osiem Błogosławieństw? Na czym polega ta nowość nauczania Jezusa? Jest jak Mojżesz, to prawda. Ale proszę zwrócić uwagę, że w tych prostych słowach „Jezus, widząc tłumy, wyszedł na górę” Jezus również przemienia, znacznie poszerza, pojęcie narodu Bożego wybrania. W Starym Testamencie narodem Bożego wybrania był Izrael, pozostawał Izrael, Izraelici, którzy stawiali się narzędziem Bożego działania. Jezus już nie czuwa by tymi, którzy Go słuchają, byli przede wszystkim Izraelici. Na pewno było ich najwięcej. Ale słuchaczem Jezusa i tym, który odpowiada na Jego wezwanie, może być każdy człowiek. W ten sposób już za swojego ziemskiego życia Jezus dokonuje poszerzenia narodu Bożego wybrania. Nie zastępuje tamtego wybrania, ale je poszerza. Bóg, który związał się z Izraelitami, związał się z nimi miłością nieodwracalną. Pomiędzy Bogiem a Izraelem nie jest tak, jak pomiędzy mężczyzną i kobietą, którzy zawierają małżeństwo, a następnie jedno z nich decyduje się na rozwód. Miłość Boga jest nieusuwalna. Nawet jeżeli Izraelici byli niewierni Bogu, co zdarzało się wielokrotnie, to Pan Bóg pozostaje wierny samemu sobie. Nawet kiedy oni się sprzeniewierzali, i to wielokrotnie, Bóg pozostał wierny swoim obietnicom. Można by powiedzieć tak: Bóg nie zawsze spełnia nasze zachcianki. Ale zawsze jest wierny obietnicom, które nam dał. I to jest właśnie istota tego wybrania.

Zatem krąg tych, do których Jezus adresuje swoje nauczanie, jest znacznie szerszy niż krąg wiernych Starego Testamentu. Otóż Stary Testament zaczyna jak gdyby pękać w szwach. Ten lud Bożego wybrania staje się szerszy, pojemniejszy, większy niż do tej pory. Dzięki temu do tego ludu Bożego wybrania należymy również i my. Nie dlatego, żeby Bóg tamtej miłości zaprzestał — bo to jest jedna i ta sama miłość. Ponieważ Bóg jest wierny wobec Izraelitów, to jest wierny również i wobec nas. Mówiliśmy kiedyś, że my możemy Bogu się sprzeniewierzać, możemy grzeszyć, my możemy deptać Jego przykazania, deptać Jego wolę. Ale On jest zawsze wierny, a więc mamy do kogo wracać. A więc możemy się nawracać i nigdy nie jest tak, że Bóg powie nam «Dość!» I dalej Ewangelista napisał:

A gdy usiadł, przystąpili do Niego Jego uczniowie.

Jezus siedzi — tak jak starotestamentowi prawodawcy, jak Mojżesz, jak rabini, jak wielcy nauczyciele, którzy i w starożytności i po dzień dzisiejszy nauczają. Otóż nauczanie z autorytetem w świecie semickim, Bliskiego Wschodu, odbywa się nie na stojąco tak, jak my to teraz mamy, ale odbywa się na siedząco, i tak było również w pierwotnym Kościele. Państwo wiedzą, że biskup, który naucza, który głosi, który przepowiada Ewangelię — mówi się o takim biskupie czy o papieżu, że naucza *ex cathedra*. Co znaczy *cathedra*? *Cathedra* po łacinie to przede wszystkim krzesło, fotel, coś do siedzenia. A więc ten, który naucza *ex cathedra*, to ten, który siada. I właśnie przez to, że siedzi, jest to postawa, jest to gest który u innych wymaga uwagi i jednocześnie wzmaga autorytet.

Jezus więc siada. A najbliżej Niego Jego uczniowie. Nauczanie Jezusa będzie adresowane do wszystkich. Ale tymi, którzy je słyszą jako pierwsi, i tymi, którzy mają je podać i przechować, ale także tymi, którzy mają je wypełniać i czynić, tymi ludźmi są Jego uczniowie. Być uczniem Jezusa Chrystusa to znaczy być człowiekiem Ośmiu Błogosławieństw. Zaraz zobaczymy co to znaczy. Hasłem tego roku liturgicznego są słowa: „Bądźmy uczniami Chrystusa”. Otóż podczas tego

nauczania na Górze Błogosławieństw uczniowie siedzą najbliżej po to, żeby patrzeć jak najlepiej, słuchać jak najuważniej, ale także po to, żeby wypełniać. Jezus bowiem nie tylko naucza ale, jak to wielokrotnie mówiliśmy, również uzdalnia do tego, żeby Jego słowa przyjąć i żeby Jego słowa wypełniać. Jezus nie jest nauczycielem, który chce wtłoczyć w głowy uczniów i słuchaczy jakąś wiedzę. Jezus jest drogowskazem który chce żeby ci, którzy Go słuchają, nie tylko wiedzieli więcej, ale co ważniejsze, żeby żyli inaczej. Jezus podaje drogę życia. I ci, którzy siedzą najbliżej, mają obowiązek przyjąć ją i wykonywać jako pierwsi. Nie tylko chronologicznie, ale przede wszystkim mają stawać się świadkami tej drogi. To właśnie Apostołowie i uczniowie zadbali o to, żeby Błogosławieństwa zostały zapamiętane, żeby były powtarzane. Najpierw tam, w kontekście Palestyny, a później po śmierci i Zmartwychwstaniu Chrystusa te Błogosławieństwa szły tak jak Ewangelia po całym starożytnym świecie. A wreszcie zostały zapisane w Ewangelii wg. św. Mateusza.

Mateusz kierował swoją Ewangelię przede wszystkim do nawróconych Żydów. Do tych, którzy będąc z urodzenia Żydami, stali się wyznawcami Jezusa Chrystusa. I dla nich analogia między Mojżeszem a Jezusem była oczywista. Oczywista była również analogia między górą Synaj a Górą Błogosławieństw. I także oczywista była analogia, która w tradycji Starego Testamentu miała takie bardzo silne zakorzenienie. Mianowicie to wszyscy Izraelici byli pod Synajem — niezależnie od czasu, kiedy przyszli na świat. A więc i wszyscy wyznawcy Jezusa Chrystusa są pod Górą Błogosławieństw — niezależnie od tego, w jakim pokoleniu żyją. Dlatego, że Błogosławieństwa do nas docierają, i dlatego, że mają nas przemieniać, ubogacać, i sprawiać, żebyśmy stawali się takimi właśnie nowymi ludźmi. I dalej (Mt5,2):

Wtedy otworzył swoje usta i nauczał ich tymi słowami:

„Otworzyć swoje usta” — to znaczy mieć do powiedzenia coś ważnego, coś istotnego. Mamy tutaj również słowo „nauczał”. Naucza się po to, żeby to zostało zapamiętane. Jezus nie „mówi” — tylko „naucza”. Jeżeli nauczamy, to właśnie dlatego, żeby to zostało zapamiętane, podjęte i wypełniane. Jezus jest nie tylko nauczycielem, ale Jezus jest również Odkupicielem, że już użyjemy tutaj tej formuły, to znaczy tym, który daje siłę do tego, by te Błogosławieństwa podjąć, przyjąć, wypełniać.

Skoro tak, to przejdziemy do Błogosławieństw. Jezus jest nowym Mojżeszem. Siedzi, można by powiedzieć, na nowym Synaju. Ten nowy Synaj to Góra Błogosławieństw. I proszę niech państwo przez chwilę się zastanowią, każdy sam, osobno. Jeżeli komuś uda się dojść do tego, możecie być z siebie słusznie dumni. Proszę odpowiedzieć sobie na takie pytanie: Do kogo można odnieść następujące słowa. Gdybyśmy chcieli te słowa Błogosławieństw skumulować, ułożyć w jeden ciąg, i gdybyśmy chcieli odpowiedzieć na pytanie: Kto jest takim człowiekiem, o którym można powiedzieć, że jest ubogi w duchu i smuci się, jest cichy, łaknie i pragnie sprawiedliwości, jest miłosierny, jest czystego serca, wprowadza pokój i cierpi prześladowania dla sprawiedliwości? Do kogo można to odnieść? Czyż nie przychodzi nam do głowy, że taki właśnie jest Jezus Chrystus? Otóż to, co mamy w Błogosławieństwach, te przymioty, które nam daje, to jest, można by powiedzieć, biografia Jezusa. On taki jest. Taki był jako człowiek, taki pozostaje jako Bóg. Wszystkie te przymioty Go dotyczą.

Zwróćmy uwagę, że gdybyśmy chcieli to powiedzieć mądrym teologicznym językiem, to moglibyśmy powiedzieć, że te Błogosławieństwa mają silną, ogromną wymowę chrystologiczną, to znaczy ukazują nam Chrystusa. Czy państwo nie pamiętają, że kiedy odmawiamy Litanię do Najświętszego Serca Pana Jezusa, to wiele z tych przymiotów tam jest? Jezu cichy i pokornego serca — modlimy się — uczyn serca nasze według Serca Twego. Otóż te Błogosławieństwa odkrywają nam kim jest Jezus. A ponieważ Jezus to jest prawdziwy człowiek, tak jak my, i prawdziwy Bóg, to te Błogosławieństwa, same te przymioty odkrywają nam kim jest Bóg. Kim jest Bóg w spotkaniu z człowiekiem. Okazuje się, że wielkością Boga jest jego pokora i jego uniżenie. Że mocą Boga jest jego upokorzenie i jego słabość. Na tym polega paradoks Boga, przeciwko któremu często ludzie się buntują. Paradoks, którego ludzie nie chcą przyjąć. Bo ludzie chcą sobie wyobrażać Boga, także ci, którzy w Boga wierzą, na nasz ludzki sposób. Bo mieć władzę to znaczy rządzić. Być silnym to znaczy decydować o losach innych. Być mocnym to znaczy przywracać sprawiedliwość na nasz sposób. Być potężnym to znaczy nie pozwolić, by ktoś inny zajął nasze miejsce. We wszystkim, co mówimy o sprawach wielkich, dochodzi do głosu nasza pycha, nasz egoizm, nasza żądza wielko-

ści. Tak, jak my to pojmujemy, i przenosimy to na Boga. Nam się wydaje, że Pan Bóg powinien natychmiast karać tych, którzy są źli. Powinien natychmiast wynagradzać tych, którzy są dobrzy. Powinien zaprowadzić porządek w świecie, żeby wszystko było klarowne tak, jak zaprowadzają to nieraz ludzie – do czego za chwilę wrócimy.

Tymczasem Jezus w Błogosławieństwach ukazuje nam drogę życia, która burzy wszystkie ludzkie schematy. Dlatego Błogosławieństwa są czymś tak trudnym — nie dlatego, żebyśmy ich nie rozumieli. Tylko one są trudne, bo rozumiemy je aż nadto dobrze. Aż nadto dobrze rozumiemy, o co w nich chodzi, i dlatego buntujemy się przeciwko tej treści. Moglibyśmy nawet powiedzieć, że chcemy bronić Boga przeciwko Jemu samemu. Chcemy ocalić taki obraz Boga, jaki istnieje w naszych głowach. A nie chcemy, nie życzymy sobie, żeby Bóg – i w osobie Chrystusa również – był upokorzony, cichy, pokorny, nieznany do tego stopnia, do jakiego mowa tutaj jest w Błogosławieństwach. Zaraz przejdziemy do każdego z nich z osobna.

Ale państwo zwróć uwagę, że w tych Błogosławieństwach, w tym losie Jezusa, w biografii Jezusa, który jest ubogi w duchu, smutny, cichy, łaknie i pragnie sprawiedliwości, jest miłosierny, jest czystego serca, wprowadza pokój i cierpi prześladowania, w tej biografii Jezusa widać już cień Krzyża. Sedno tego, ten drogowskaz, prowadzi do Krzyża. On prowadzi już do Jerozolimy. Tam w Jerozolimie dopełni się to wszystko, zwłaszcza ostatnie Błogosławieństwo: którzy cierpią prześladowania dla sprawiedliwości. Te Błogosławieństwa dotyczą tej strony w ludzkiej egzystencji Jezusa, która zmierza w kierunku Krzyża. W kontekście świąt Bożego Narodzenia przy jakiejś okazji powiedzieliśmy tak. W Betlejem rodził się Jezus. Śpiewali aniołowie. Najświętsza Maria Panna przyjmowała Go z miłością. Józef otaczał Go swoją czcią. Pasterze oddawali Mu hołd. Przybyli nawet mędrcy, żeby Go uznać. A więc mamy obraz, który doskonale znamy z naszych polskich kołęd. Ale w tym czasie rosło już drzewo na Krzyż Jezusa, już to drzewo było z pewnością zasadzone. Może już było bardzo duże i gotowe do tego, żeby ciężar ciała Jezusa przyjąć. Kiedy Jezus uczy w Galilei, kiedy Jezus uczy na Górze Błogosławieństw, to drzewo, na którym miał zawisnąć, było już z pewnością gotowe. Jezus naucza, a to drzewo rośnie. Taki jest ludzki los, taki jest obraz ludzkiego życia. Nigdy nie wiemy co nas czeka. Nigdy nie możemy być pewni że to, co przeżywamy, co jest wzniosłe, wielkie, radosne, wspaniałe, że to będzie wieńczyło nasz los. Zawsze gdzieś już to drzewo krzyża rośnie i któregoś dnia komuś z nas przyjdzie przez ten los przejść.

I Jezus ukazuje tę właśnie drogę. Drogę dla ludzi, dla każdego człowieka, która dotyczy tych ciemniejszych, trudniejszych, bardziej mrocznych stron naszego życia. Oto jest sens tych Błogosławieństw, zanim przeczytamy jeszcze każde z nich z osobna. Błogosławieństwa chcą nas przygotować do przeżywania tego, co w życiu jest zazwyczaj trudne, od czego człowiek ucieka, czego sam nie jest w stanie przyjąć, czego unika. Jezus nie mówi nam: „Nigdy nie będziecie smutni, nigdy nie dojdziecie sprawiedliwości, nigdy nie doznacie miłosierdzia itd.” Jezus nam mówi: „Wszystko to będzie waszym udziałem, stanie się udziałem człowieka. Ale jest sposób na to, żeby to przeżyć. Skoro nie da się uniknąć, to trzeba przyjąć i przeżywać z Bogiem. I właśnie na tym polega sedno Błogosławieństw. Jeżeli chcemy je zrozumieć, to musimy sięgnąć do tego światła, które od Pana Boga pochodzi.

Komentarzy do Błogosławieństw są dziesiątki. Bardzo wiele z nich w gruncie rzeczy nie mówi nic istotnego. Ojciec Święty Benedykt XVI podał do Błogosławieństw komentarz pod każdym względem przydatny i pod każdym względem znakomity. Mianowicie papież powiedział tak. Jeżeli chcecie zrozumieć Błogosławieństwa, cofnijcie się do Starego Testamentu, do Psalmu 1, a Psalm 1 wyjaśnia co to znaczy „błogosławieństwo”. Tam po hebrajsku jest słowo [aszrej], *błogosławieni*, a początek Psalmu 1 brzmi tak: „Błogosławiony, kto zaufał Panu”. Otóż Błogosławieństwo to zwiążanie swojego życia z Bogiem i zaufanie Panu Bogu. Błogosławieni czyli szczęśliwi są ci, którzy w życiu nigdy nie są samotni, gdzie w ich życiu obecny jest Pan Bóg. Uczynić w swoim życiu miejsce dla Boga to znaczy odczuć rodzaj szczęścia, rodzaj pomyślności, rodzaj spokoju, jakiego nie jest człowiekowi nic innego w stanie dać. Bóg odpowiada na głód, który jest najgłębszym głodem naszej duszy. Błogosławiony, kto zaufał Panu i chodzi Jego drogami. Zaufać Panu i podjąć Jego drogę życia. Oto droga ludzi, którzy zwiążawszy z Bogiem swoje życie odnajdują swój nowy sens i cel w życiu.

Jeszcze jedna uwaga, zanim przejdziemy do poszczególnych błogosławieństw. Kiedy będziemy słuchać drugiej części każdego Błogosławieństwa to nagroda, która czeka za spełnianie Błogosła-

wieństw, to jest zawsze nagroda w życiu po śmierci, w życiu przyszłym. Tymczasem ludzie są niecierpliwi. Mało tego, ludzie są podejrzliwi. Nie zabrakło takich, którzy jak Marks w XIX wieku mówili, że religia to jest opium dla ludu. Dlatego lud powinien wziąć sprawy w swoje ręce i już teraz na ziemi zaprowadzić pokój, porządek, sprawiedliwość, równość, braterstwo. Natomiast to, co po śmierci, to nas – jak mówił – nie interesuje, albo być może tej przyszłości wcale nie ma. Otóż na tym polega różnica między religią a ideologią. Religia ukierunkowuje nas zawsze ku przyszłości zamierzonej przez Boga. Religia powiada: wyszedłeś z ręki Boga, jesteś jego stworzeniem i dzieckiem. Zatem Ten, kto cię stworzył, przeznaczył cię do życia ze sobą. Tak, jak masz swój doczesny początek, tak również masz swój doczesny koniec. Ale ten koniec nie jest końcem bezwzględny. Bo Bóg przeznaczył nas dla siebie. Zatem to, co przeżywamy teraz, to jest doczesność, która jest elementem wieczności. Nie możemy jej sobie wyobrazić ale wiara w Boga, zawierzenie Panu Bogu, ukierunkowuje nas zawsze ku tej wieczności, która jest darem Boga, bo oznacza wszczęcie w Jego życie.

Ideologia mówi inaczej. Wszystko, co mamy do zaoferowania, jest na tym świecie. Zatem na tym świecie trzeba dochodzić sprawiedliwości, pokoju. Pamiętają państwo przewrotne hasło: „Walka o pokój”. Żeby pokój osiągnąć, to trzeba walczyć. W związku z tym żniwo, jakie zbierają ideologie, śmierć, którą za sobą niosą — zdarza się, że jest to śmierć setek tysięcy i milionów ludzi. Chcąc zbudować raj na ziemi ideologia, a na jej usługach polityka, idzie po trupach. Bo chce usunąć wszystkich, którzy do tego rajy nie pasują, którzy do tego rajy nie przystają. Mielśmy ideologie w XX wieku, i to takie, jakich nigdy przedtem ludzkość nie znała. Można by te ideologie wymieniać: brunatna czyli narodowo - socjalistyczna, czerwona czyli komunistyczna, żółta czyli na Dalekim Wschodzie, które pochłonęły ok. 100 milionów ludzkich istnień. Sto milionów! Czym to się skończyło w różnych częściach świata — i my Polacy tego żeśmy dobrze doświadczyli, zwłaszcza w połowie XX w.

To jest ideologia. Religia kieruje człowieka ku Bogu i ku życiu, które On obiecuje i które z pewnością nam da. Ideologia chce zamknąć wszystko w ramach tego świata. Ktoś mógłby jednak powiedzieć tak: Czy to nie za ciężko wypatrywać życia, które przyjdzie? Czy to nie za ciężko wypatrywać życia, które będzie po tamtej stronie bramy, której kształtu też nie znamy? Czy Pan Bóg nie mógłby trochę przyspieszyć swojej nagrody? Czy nie mogłoby być tak, żebyśmy już teraz doznali pożytków z Błogosławieństw? Otóż ci wszyscy, którzy przyjmują Błogosławieństwa i wypełniają je, którzy idą drogą Błogosławieństw, po pierwsze odczuwają już światło wieczności. A po drugie właśnie to, że odczuwają blask wieczności, to zupełnie inaczej wygląda ich życie doczesne. Oni już w tym życiu doświadczają mocy, mądrości i dobroci Bożej. Otóż drogą Ośmiu Błogosławieństw idą święci! To oni są najlepszymi komentatorami, egzegetami Ośmiu Błogosławieństw. To oni są najlepszymi komentatorami Pisma Świętego. Człowiek, który żyje w przyjaźni z Bogiem, wie o Bogu najwięcej i już teraz odczuwa pożytki z tego bliskiego obcowania z Bogiem. Bóg nie tylko się do nas zbliża, ale Bóg się nam udziela. Jeżeli ktoś zrozumie i przyjmie tę prawdę, że warto przyjąć drogę Błogosławieństw i trzeba zaufać Bogu, wtedy ten ktoś zobaczy, że jego życie nabiera zupełnie innego kształtu. Że w tym, co przeżywa dzisiaj, zaczyna już oglądać tak, jak zza firanki czy zza zasłony, tak jak gdyby trochę uchylonej, kształt wieczności. Dlatego ludzie prawdziwie dobrzy — ja nie używam tutaj słowa „święty” dlatego, że nie chcę robić wrażenia, że chodzi tylko o świętych z kalendarza liturgicznego — osiągną w swoim życiu taki stan, w którym to życie jest tak, jak dojrzałe zboże, tak, jak dojrzała roślina, jak dojrzały owoc. Że kiedy patrzymy na ten owoc, który jest jeszcze na drzewie, to widzimy, że on jest gotowy by bez żalu powierzyć się tym, którzy chcą go skosztować. I z człowiekiem jest podobnie. Jeżeli człowiek zawierzy Panu Bogu: „Błogosławiony, kto zaufał Panu i kto chodzi Jego drogami”, to pewnego dnia wchodzi na taką drogę życia, która już teraz czyni go uczestnikiem wieczności. Nie da się tego wyjaśnić, nie da się tego zracjonalizować, nie da się tego wytłumaczyć, nie da się tego osiągnąć w jednej chwili, chyba że ktoś przeżyje jakiś cud nawrócenia. Ale najlepszym komentarzem do czytania Pisma Świętego są zyciorysy świętych. Najlepszym komentarzem do Ośmiu Błogosławieństw są odejścia tych, którzy mówią: „Pozwólcie mi odejść do mojego Ojca”. Otóż świętość przynosi swoje owoce już teraz i Błogosławieństwa mają zatem podwójne odniesienie. Jedno — ku życiu przyszłemu, a drugie — ku nadaniu sensu i kierunku temu życiu.

Przyjrzymy się zatem każdemu z Ośmiu Błogosławieństw. Oczywiście bardzo krótko, bo nie ma po pierwsze na to czasu, a po drugie chcemy dzisiaj ogarnąć to taką pewną syntezą. Pierwsze brzmi tak (Mt5,3):

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Musimy znów te słowa zrozumieć tak, jak rozumiał je Ten, który je wypowiadał, i jak rozumieli Go ci, którzy Go słuchali po raz pierwszy. W języku hebrajskim, gdybyśmy chcieli przełożyć ten fragment Nowego Testamentu na język hebrajski, brzmiałoby to [aszej anawim], *błogosławieni anawim*. To [anawim] tłumaczymy *ubodzy w duchu*, nasz język polski nie ma tutaj bardzo dobrego odpowiednika. O kogo chodzi? W dziejach biblijnego Izraela byli tacy, którzy cieszyli się splendorem, uznaniem, autorytetem, przywódcy świeccy i przywódcy religijni – tak jak dzisiaj. Umieeli chodzić koło swoich spraw i umieli je załatwiać. Potrafili zadbać o swoje interesy i potrafili tak żyć i opływać we wszystko, że nie tęskno im było do życia darowanego przez Boga. Także dla wielu ludzi dzisiaj lepiej byłoby, gdyby Bóg nie istniał. Niebo nie jest czymś, za czym tęsknią, bo wydaje im się że to, co chcieliby naprawdę mieć, to mają już teraz. Ale obok tych, takich którzy – można by powiedzieć – po ludzku się spełniali, były takie masy ludzi, które pozostawały na marginesie — biednych, wykorzystywanych, spychanych, niedocenionych, niezauważonych. Nazywano ich [akaares], czyli tacy pospolici wieśniacy. I ci byli tymi [anawim]. Zwróćmy uwagę — myślę, że to jest dobra ilustracja. Kiedy Jezus urodził się w Betlejem, to król Herod się przeraził. A kto przywitał Jezusa? Zwyczajni pasterze. To byli ci ubodzy w duchu. Ci, którzy umieli się i chcieli się otworzyć na działanie Boże takie, jakie ono w gruncie rzeczy jest. I do dnia dzisiejszego są tacy, którzy unikają Pana Boga bo boją się, że to ograniczy ich władzę, że to ograniczy ich wpływy, że przykazania ich skrepują a sam Pan Bóg im zagraża. Dlatego Bóg udziela się tym, którzy umieją uczynić dla Niego miejsce w życiu, którzy są jak Maryja, jak Józef, jak Zachariasz, jak Elżbieta, jak starzec Symeon o którym będzie wkrótce mowa, jak prorokini Anna, jak pasterze. A więc idą tą drogą, tą drogą ludzi, którzy zdają sobie sprawę z tego, że człowiek, aby w pełni być sobą, nie może na sobie polegać. Sam sobie nie wystarczy. Że potrzebny jest Bóg. Do takich bowiem „należy królestwo niebieskie”.

Nagrodą za otwarcie się na Pana Boga, na głód Boga, na potrzebę Boga jest to, że Pan Bóg się takiemu człowiekowi udziela. I że prosty człowiek może odnaleźć i rozpoznać Pana Boga, a przez to również zobaczyć takie wymiary swojego życia co do których do tej pory nie był pewny, że one w ogóle mogą istnieć. Nagrodą za takie otwarcie jest to, że Bóg nam udziela samego siebie.

Błogosławieni, którzy się smucą, albowiem oni będą pocieszeni.

A papież napisał tak. Dwa są powody smutku, dwie są okoliczności. Jeden to jest smutek taki, kiedy człowiek stracił nadzieję na to, że może być lepiej albo na to, że może być inaczej. I straciwszy nadzieję traci poczucie sensu. Straciwszy nadzieję traci również poczucie kierunku w swoim życiu i wartości w życiu. Papież napisał: obrazem takiego smutku, który stracił nadzieję, może być na kartach Pisma Świętego Judasz. A ponieważ Judasz nie spotkał nikogo – mówiliśmy o tym kiedyś – który by mu przyszedł z pomocą, to siostrą beznadziei jest rozpacz. A rozpacz popycha człowieka nawet do tego, że targnie się na swoje życie. Pamiętamy, że kiedy Judasz przyszedł do arcykapłanów i powiada: „Zgrzeszyłem, przelałem krew niewinną” to oni mu odpowiedzieli: „A co nas to obchodzi! To twoja sprawa.” Rzucił 30 srebrników tak, że tam zabrzęczały na dziedzińcach arcykapłańskiego pałacu, poszedł i powiesił się. Bywa, że i dzisiaj ludzie, którzy chcieliby zawrócić ze swojej drogi, którzy są smutni – właśnie dlatego, że tracą nadzieję – słyszą dokładnie to samo: „A co nas to obchodzi! To twoja sprawa.”

I jest drugi rodzaj smutku. Ten mianowicie, który rodzi nadzieję, który budzi nadzieję. Imieniem tego smutku jest żal. Oto człowiek ogląda się w swoją przeszłość, oto ogląda się na swoje życie, obejmuje to wszystko spojrzeniem – zwłaszcza to, co w tym życiu było najtrudniejsze i mroczne. I z tego spojrzenia rodzi się nadzieja, że skoro Bóg jest po naszej stronie, to może być zupełnie inaczej. Ta nadzieja wyciska człowiekowi łzy z oczu. Smutek, któremu towarzyszą łzy. Ale wiemy dobrze, że te łzy to są łzy Piotra. Że one mogą być początkiem czegoś nowego dlatego, że człowiek, który żałuje, ten człowiek już jest po Bożej stronie i wchodzi na nową drogę. Więc: „Błogosławieni, którzy

się smuć, bo oni będą pocieszeni.” Każdemu, kto wyraża skrucę przed Bogiem, Bóg odpowiada, nie odrzuci nikogo. „Choćby wasze grzechy były czerwone jak szkarłat” — czytaliśmy w Księdze Izajasza w Starym Testamencie — „nad śnieg wybieleją”.

Błogosławieni cisi, albowiem oni na własność posiadą ziemię.

W czasach Starego Testamentu też nie zabrakło takich, którzy cichymi być nie chcieli. Izraelici szli do Ziemi Obiecanej, i dopominali się o nią siłą. Wymagali na Panu Bogu, by wreszcie im ją dał. A kiedy weszli do Kanaanu, przelali tam niemało krwi, by ją przejąć. Ten starotestamentowy paradygmat powtarza się niestety i dzisiaj. A oto Jezus proponuje drogę nową, Nie drogę dochodzenia głośnego swoich praw, ale drogę cichości i uniżenia, drogę pokory. A nagroda, którą obiecuje, to jest ziemia. Ale już nie jeden skrawek ziemi, jakieś jedno terytorium, nie jedna Ziemia Obiecana, choćby tak piękna jak Ziemia Święta, ani nie jedna Ziemia Obiecana, choćby tak piękna jak Łódź, którą kiedyś budowano — pamiętamy z powieści i filmu „Ziemia Obiecana”. Nie jedna Ziemia Obiecana tak jak Stany Zjednoczone, do której miliony ludzi ciągnęły, aby szukać tam i znaleźć lepszą przyszłość. Tylko cichość, do której wzywa Chrystus, sprawia, że człowiek wszędzie czuje się dobrze. Bo jego ziemia to jest od morza do morza, od rzeki aż po krańce ziemi. Wszędzie tam, gdzie jest człowiek dobry, ziemia jest mu przyjazna. Czuje się dobrze i czuje się u siebie. Już nie musi polegać na jednym terytorium, na jednym skrawku. Nie chodzi o doczesność ale chodzi o to, że dla ludzi dobrych i ziemia staje się przyjazna.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasyćeni.

Paradoks na tym polega że ludziom wydaje się, że na straży sprawiedliwości stoi prawo. I tak być powinno. Wołano już w starożytności, a to przeniesiono na budynek sądów na dawnej Świerczewskiego a obecnie Al. Solidarności, że „najwyższym prawem dobro Rzeczypospolitej”. Ale ktoś, kto przygląda się prawu i prawnikom, przy całym szacunku dla tych z nich, którzy myślą i żyją inaczej, dobrze wie, że celem prawa wcale nie jest sprawiedliwość. Widać to doskonale w ostatnich latach w Polsce. Bo celem prawa jest tworzenie takiego systemu w którym ci, którzy go dobrze znają, mogliby się biegle i sprawnie poruszać. W Stanach Zjednoczonych widać to aż nazbyt dobrze. Można za jedno i to samo wykroczenie być albo przykładowo ukaranym na 800 lat więzienia albo otrzymać siedem wyroków śmierci, albo można cieszyć się uznaniem pod warunkiem, że włoży się miliony dolarów w obronę. I nie szukając gdzie indziej, na świecie jest zupełnie podobnie. Prawo nie gwarantuje sprawiedliwości. Kiedy zapytamy prawnika czy idąc do sądu broni swojego klienta, bo chce dochodzić sprawiedliwości, albo wydaje wyrok, bo to ma być wyrok sprawiedliwy, odpowiedź jest zawsze jedna: Nie, wyrok ma być zgodny z prawem!

Dlatego już w Starym Testamencie były bardzo surowe słowa proroków pod adresem tych, którzy układają złe prawa. Takich przykładów nie brakuje i dzisiaj. Jezus nie mówi: „Błogosławieni ci, którzy postępują według prawa”, Jezus mówi: „Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości”. A pragnienie sprawiedliwości może się obracać przeciwko systemowi prawnemu, jaki istnieje w danym czasie czy w danym miejscu. Widzimy to dobrze na rozmaitych przykładach, gdzie napięcie między prawem a moralnością jest ogromne. „Pragnąć sprawiedliwości” to znaczy opowiadać się po stronie Boga.

„Albowiem oni będą nasyćeni.” Pragnienie sprawiedliwości to jest tak jak głód. Człowiek prawdziwie dobry chce, żeby sprawiedliwość była zachowana. I Jezus powiada: nagrodą dla tych, którzy pragną sprawiedliwości, będzie to, że przekonają się, że Bóg jest sprawiedliwy. I będzie satysfakcja, że stanęli po słusznej stronie.

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Sprawiedliwość jest czymś dobrym, ale nie jest celem w sobie. Otóż czymś wyższym, ideałem, jest miłosierdzie. Sprawiedliwość to oddanie każdemu tego, co mu się słusznie należy. Ale świat, który by polegał wyłącznie na sprawiedliwości, byłby — nie waham się użyć tego słowa — okrutny. Bo gdyby tylko mierzyć życie sprawiedliwością to ci, którzy dopuścili się jakiegoś zła, musieliby być surowo i bezwzględnie ukarani w każdych warunkach. Więc w świecie potrzebne jest miłosierdzie.

Sprawiedliwości musimy dochodzić. O miłosierdziu trzeba się starać. Miłosierdzie wychodzi poza sprawiedliwość. W miłosierdziu człowiek naśladuje Boga. Bo Bóg wobec nas jest nie tyle sprawiedliwy, co miłosierny właśnie. Jezus mówi: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią.” Człowiek, który jest miłosierny, staje się narzędziem miłosierdzia, a także sam ma prawo do tego, by z miłosierdzia korzystać. Zawsze musimy pamiętać: prawo tworzą ludzie. O sprawiedliwość trzeba zabiegać, bo tak również Pan Bóg chce, i tak nakazuje rozum i poczucie moralności. A miłosierdzie jest wyrazem naśladowania Boga. Jest czymś więcej niż sprawiedliwość, i czymś zupełnie innym, niż prawo. Czasami więc możemy się buntować, że ktoś korzysta z miłosierdzia, bo przypomina nam to wiele Jezusowych przypowieści. Przypomnijmy zwłaszcza przypowieść o ojcu miłosiernym, który darował winy, grzechy swojemu młodszemu synowi, na co starszy sprawiedliwie się buntował. I otrzymał wtedy odpowiedź że tam, gdzie sprawiedliwość się kończy, tam zaczynają się obszary miłosierdzia.

Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądać będą.

Człowiek ma w sobie to, co cielesne, jest tym, co cielesne, i jest tym, co duchowe. Jest z człowiekiem przedziwny paradoks. Bóg powiedział: „Stwórzmy człowieka na Nasz obraz. I stworzył Bóg człowieka na Swój obraz.” [Istejsa] – czytamy po hebrajsku – [baraotam]. Stworzył ich mężczyznę i kobietę. Obrazem bezcielesnego Boga, obrazem ducha absolutnego, jest mężczyzna i kobieta, człowiek ze swoją płciowością i ze swoją cielesnością. W ten sposób, stwarzając człowieka jako Swój własny obraz, Bóg czyni już punkt wyjścia dla tajemnicy Wcielenia. Właśnie dlatego, że godność człowieka jest tak wielka, to Jezus, Syn Boży, stał się jednym z nas. Można by powiedzieć — w raj, w ogrodzie Eden w stworzeniu mężczyzny i kobiety jest już zarodek Betlejem. Człowiek czystego serca to człowiek, który dba o harmonię między tym, co cielesne, i tym, co duchowe. Który nie jest wyłącznie cielesny w tym znaczeniu, że ulega pożądliwościom i żądzom. Ale który nie jest wyłącznie duchowy w tym znaczeniu, iżby lekceważył albo nienawidził tego, co w nim cielesne. Czyste serce to umiejętność wzniesienia się do Boga takimi, jakimi jesteśmy. Odłożenie na bok tego, co nas pociąga wyłącznie do ziemi. Ale również nie bujanie w obłokach – jak powiedzielibyśmy zwyczajnym językiem – tylko respektowanie siebie takimi, jakimi jesteśmy.

Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.

Pokój oznacza harmonię. Harmonię najpierw człowieka za sobą, następnie człowieka z ludźmi, a następnie człowieka ze światem — w takiej właśnie kolejności. Ten człowiek jest narzędziem pokoju, który ma pokój w sobie. Pokój w sobie to znaczy taka harmonia, w której człowiek zdaje sobie sprawę z tego, że jest Bożym dzieckiem, Bożym narzędziem, stroni od wszelkiego gwałtu, od egoizmu, od pychy, od chciwości, od tego, co go wyniszcza. Bo zdaje sobie sprawę, że prawdziwą wartość osiąga się na innej drodze, niż droga chciwości i egoizmu. Więc ci, którzy czynią pokój to są najpierw ci, którzy umieją i chcą przełamać to, co w nas wewnętrznie złe. Kiedy zapytano Matkę Teresę od czego trzeba zacząć, żeby przewyciężyć zło, odpowiedziała: Trzeba zacząć ode mnie i od ciebie. Budowanie pokoju rozpoczyna się od osiągnięcia pokoju w sobie. Człowiek, który tę harmonię osiągnie, inaczej patrzy na innych, inaczej patrzy na świat. Sprzymierzeńcami dobrego człowieka jest wszystko. Bo nawet jeżeli jest trudno, to potrafi w tym zachować to, co najistotniejsze, czyli właśnie dobroć. A nagrodą za dobroć jest dobroć. I na tym tle możemy zrozumieć ostatnie Błogosławieństwo, mianowicie:

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości, albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Bóg stworzył świat, stworzył ludzi. Ale Bóg nie ma w świecie samych przyjaciół. To jest paradoks ludzkiej wolności. Człowiek może obrócić swoją wolność przeciwko Bogu. Gdyby Bóg był taki, jak my, to by do tego nie dopuścił. Zlikwidowałby wolną wolę. Zaprojektowałby człowieka tak, jak my projektujemy rozmaite sprzęty. To ma być odkurzaczy, a więc ma odkurzać wtedy, kiedy go włączymy. To jest pralka i będzie wtedy pracowała, kiedy tego chcemy. To jest kuchenka, i podgrzewam na niej wtedy, kiedy dostarczę prądu czy gazu. Można przykłady mnożyć w nieskończoność. Bóg

nie stworzył człowieka wyłącznie ku dobremu. Gdyby tak było, byłoby to straszliwie nudne. Bo Bóg nie potrzebuje niewolników, Bóg chce wolnych. Miłość nigdy nie może być owocem przymusu, zawsze jest owocem wolności. I Pan Bóg powołał nas do wolności. Ale cena wolności jest taka, że można ją obrócić przeciw Niemu. Skoro więc Bóg, zdarza się, że ma wrogów, to i ci, którzy w Niego wierzą, idą Jego drogami, też nie mogą liczyć bez przerwy na komplementy i pochwały. Kto chce opowiedzieć się po stronie Boga, po stronie Jego przykazań, Jego woli, po stronie Jego Błogosławieństw, musi się liczyć z niewygoda. Musi się liczyć również z trudnościami, z przeciwnościami a nawet z prześladowaniami. Podejrzane byłoby, gdyby było inaczej. Jeżeli komuś jego chrześcijańskie poglądy nie przysparzają żadnych trudności, to musi zadać sobie pytanie czy rzeczywiście w tych poglądach uzewnętrznia się droga Krzyża i Zmartwychwstania. Czy być może wyobraża sobie taką drogę pójścia za Jezusem, która jest bez Krzyża. Jezus powiedział: „Kto nie bierze swojego krzyża, a idzie za Mną, nie jest Mnie godzien”. Zawsze jest pokusa, żebyśmy szli za Jezusem bez krzyża. Jeżeli więc tę pokusę przezwyciężymy, i jeżeli w naszym życiu towarzyszy nam krzyż, to musimy się liczyć z tym, że przyjdzie także to, co trudne. „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości,” albowiem do nich należy królestwo niebieskie.

Ci, którzy umieją drogę Chrystusa przyjąć do końca, stają się uczestnikami Bożej nagrody w całości. Oto sens Błogosławieństw. I myślę, że teraz wszyscy możemy powtórzyć tę myśl, którą Benedykt XVI wypowiedział na początku rozważań. A mianowicie, że Błogosławieństwa najlepiej pojmują ludzie święci i ludzie, którzy chcą wejść na drogę świętości. Zatem Błogosławieństwa nie są po to, by je intelektualnie rozważać. Błogosławieństwa są jak drogowskaz, ale ten drogowskaz pokazuje nam drogę, która rzeczywiście istnieje. To nie jest drogowskaz do lasu, w którym wszystkie ścieżki się gmatwiają. To jest drogowskaz, który ukazuje nam drogę, która nie jest łatwa, ale otrzymujemy na niej pomoc, żeby tą drogą pójść i żeby tę drogę przejść. I dlatego do Błogosławieństw, do pójścia tą drogą, zawsze potrzebna jest też modlitwa. Ale o niej Jezus powie w dalszej części Kazania na Górze.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Jestem przekonany, że refleksja nad Ośmioma Błogosławieństwami zwłaszcza wtedy, kiedy jeszcze bardziej je przemodlimy, będzie przynosiła błogosławione owoce w życiu nas wszystkich. A na kolejną konferencję bardzo serdecznie państwa zapraszam w trzeci poniedziałek lutego, tzn. to będzie 18.02.2008, już w okresie Wielkiego Postu.

Dziś dziękuję pięknie. Chwała Ojcu . . . Wszystkim dobrego wieczoru, dobranoc, i pochwalony Jezus Chrystus . . .